



Życie i wiara braci

Ochotnego dawcę Bóg miłuje – 2 Kor 9:7

Wyprawa na zebranie była dla nas nie lada gratką. Była to 40 minutowa podróż na piechotę do sali zboru, znajdującej się w pobliżu miasta. Droga wiodła wśród łąk, stawów i pełnych tajemnic miejsc. Szliśmy, a Tato okraszał drogę opowieściami ze swojego dzieciństwa, lat przedwojennych, lat wojny i tych z najbliższej przeszłości. Dowiadaliśmy się o ciekawych ludziach, wydarzeniach rodzinnych i zborowych. Opowieściom nie było końca. W drodze na zebranie zwykle wstępowaliśmy do Babci, która dołączała do nas i szliśmy dalej w większej grupie, by niebawem witać pozostałych członków na sali zboru. Babcia, jak i braterstwo w zborze zawsze zwracali uwagę na najmłodszych uczestników tygodniowych badań i cieszyli się z naszej obecności.

Począwszy od środy, rozmyślania i rozmowy w domu dotyczyły pytania, kto z nas, trójki dzieci, pójdzie w czwartek wieczorem z Tatą na tygodniowe zebranie zboru, który badał wybrany fragment Słowa Bożego. Pamiętam, jak pewnego wieczoru w czasie jednego z takich zebrań, kiedy badano wydarzenia związane z życiem Szczepana opisane w Dziejach Apostolskich (6:9-15), uwagę moją przykuło sformułowanie opisujące postać Szczepana, widzianego oczami członków rady starszych i nauczonych w Piśmie. *Patrzac na niego pilnie wszyscy oni, którzy siedzieli w radzie, widzieli oblicze jego jako oblicze anielskie.* Jak oni to widzieli? Jak byli w stanie określić, jak wygląda oblicze anielskie? Przecież aniołów nikt nigdy nie widział, bo to istoty duchowe, myślałem sobie, cichutko przysłuchując się dyskusji na temat biblijnego tekstu. Prowadzący zebranie starszy zborowy widząc, jak szeptam na ucho Taty i wyrażam swoje zdziwienie na ten temat, zachęcił mnie do zadania tego pytania, tak by wszyscy je usłyszeli i mogli na nie odpowiedzieć. Dyskusja na zadane przeze mnie pytanie była pouczająca, a nade wszystko była dla mnie zachętą do samodzielnego myślenia o Świętych Słowach, do zadawania pytań i dzielenia się spostrzeżeniami. Zbór poważnie traktował nasze pytania. Chęć uczestniczenia w życiu zboru była normą. Od tych dziecińczych lat począwszy, badanie Pisma, odwiedzanie, wspólne „podróżowanie” w czynach, słowach i myślach to dla mnie ogromne przyjemności.

Widząc nasze zainteresowanie, braterstwo znajdowali mnóstwo okazji, aby dzielić się z nami historiami z życia zboru i jego uczestników. A historii tych było co

niemiara. Pewnego dnia Dziadziu zaproponował egzotyczną dla mnie wyprawę do pobliskiej wioski Podlesia. Mieszkał tam starszy, wieloletni członek zboru, który nie mógł już tak łatwo chodzić na piechotę na zebrania. Z zawodu był on leśniczym. Słynął w okolicy ze swej pogodnej natury i uprzejmości. Droga do Podlesia wiodła przez las. Szliśmy z dwoma starszymi już wiekiem braćmi i nie brakowało nam okazji, by zatrzymać się, podziwiać leśne cuda i posłuchać o tym, co zdarzyło się w tym lesie kilka lat wcześniej.

Brat leśnik, któremu podlegały te obszary lasu, często po dokonanych obchodzie przysiadł pod drzewem, aby odpocząć i modlitwą uwielbić Pana. Czasem były to modlitwy wyrażone w duchu, a czasem wyrażone donośnym głosem, który przenikał leśną ciszę. Jedną z takich modlitw usłyszeli przebywający w lesie zbieracze leśnego runa. Efektem tego niezwykłego wydarzenia było to, że niebawem zbór w Podlesiu powiększył się o tych, którzy tego dnia, idąc na jagody, byli przypadkowymi słuchaczami jego modlitwy.

Kiedy dotarliśmy do małego domku brata leśnika, znów słuchałem w zachwycie jego opowieści o lesie, o pięknie stworzenia. Z zachwytem patrzyłem na jego gościnność. Samotnie mieszkający brat ugościł nas tym, czym jego chata była bogata. Przysmażone na ogniu ziemniaki nigdy nie smakowały tak, jak te w jego chacie. Radość z odwiedzin okraszona była też wspomnieniami z lat przed i po II wojnie światowej. Zbór w Chrzanowie spotykał się wówczas w każdy dzień tygodnia, a w niedzielę zbór miał nabożeństwo rano i wieczorem. Była to niezwykła tradycja, szczególnie jeśli uwzględni się skromność zasobów, jakimi dysponowali braterstwo w Chrystusie. Nie było wielu samochodów, a motocykle i rowery należały raczej do rzadkości. Pomimo tego, po zakończeniu niedzielnego porannego zebrania, starsi zborowi udawali się do okolicznych wiosek Podlesia, Gaju, Myślachowic, itd., aby uczestniczyć w badaniach Słowa Bożego w tych zborach. Na wieczór powracali do macierzystego zboru w Chrzanowie, by dzielić się doznanymi błogosławieństwami i przekazać braciom, jak duchowo mają się inni. Na przeszkodzie nie stały ani odległości, ani brak czasu, ani brak ochoty. Dzieleno się nadzieją Słowa, obietnicami Pańskimi, codziennymi doświadczeniami i czasem spędzonym w gronie braterskim. *I rośło słowo Boże, i pomnażał się bardzo poczet uczniów...*

Kiedy wiele lat później emigrowałem do Stanów Zjednoczonych, osiadłem w okolicach zboru w Chicago. Tęsknota za domem i rodzinnym zbozem zaczęła dawać



się we znaki. Przeżyte w dzieciństwie chwile ożywały i powracały we wspomnieniach. Dowiedziałem się wtedy, że w Chicago, tak jak kiedyś w moim rodzinnym zborze, badania Słowa odbywają się w każdy dzień tygodnia, z wyjątkiem poniedziałków. Jako nowo przybyły i dysponujący dużą ilością czasu mogłem sobie pozwolić, aby uczestniczyć w każdym z tych zebrań. Efekt był natychmiastowy. Tęsknotę przyćmiła radość z poznania nowych braci i siostr w Chrystusie. Wspomnienia, którymi często dzielili się ze mną bracia polskiego pochodzenia, wzbogaciły moje życie i dodawały zachęty w poświęceniu. Spotkałem wtedy brata Władysława Wesołowskiego. Jego środowym zwyczajem było wstać wcześniej rano do samochodu i ze stanu Indiana ruszyć w drogę do Stanu Illinois przemierzając setki mil. Po drodze odwiedzał braci żyjących w odosobnieniu, chorych i srodze doświadczanych. Czynił to każdego tygodnia do końca swego życia. Jego obchód kończył się na wieczornym zebraniu w centrum miasta Chicago, gdzie w czasie cotygodniowego zebrania świadectw opowiadał, jak mają się odwiedzani przez niego bracia. Jego opowieści zawsze kończyły się stwierdzeniem: „Braterstwo nie zapominajcie odwiedzać jedni drugich, a szczególnie tych potrzebujących. Otrzymacie z tego wielkie błogosławieństwo. Nie tylko pocieszycie potrzebujących, oni pocieszą Was.”

Dzięki tym chwilom w umyśle moim do dziś echem odbijają się opowiadania z Chrzanowa, Podlesia, Gaju, Myślachowic, Chicago i Oregonu. To, o czym kiedyś czytałem w noweli Henryka Sienkiewicza pt. „Za chlebem”, nabrało nowego znaczenia. Zasłyszane historie o krzewieniu się Prawdy w polskich zborach w USA dały mi wiele do myślenia i podkreśliły więzy Ciała Chrystusowego w jednej nadziei powołania. „Dziwowałem się.” I to nie raz czy dwa.

Ostatnio było to wtedy, kiedy brat Edmund Jezuit poprosił o przetłumaczenie z języka polskiego na angielski starych rodzinnych listów. Były to listy pisane przed II wojną światową przez rodzinę Jezuitów w Polsce do emigrantów zapuszczających korzenie w Chicago. Ojciec i matka zdjęci byli obawą o los nowych emigrantów, bo doszły ich słuchy o nowej wierze syna. Jako do-

brzy katolicy pytali, na czym polega ta wiara, ponieważ muszą na ten temat porozmawiać z lokalnym proboszczem. Niestety, list z wyjaśnieniem pisany z USA do Polski nie zachował się. To, co pozostało, to reakcja polskiej części rodziny po otrzymaniu tłumaczenia o nowej wierze i przedyskutowaniu go z proboszczem. Proboszcz wyraził umiarkowany optymizm, podkreślając szacunek, jaki w liście odczytał względem Pana Boga i Pana Jezusa. Proboszcza martwiło tylko, dlaczego w nadesłanym wyjaśnieniu nic nie było na temat Marii Panny. List kończyła prośba o wytrwałość w wierze i zaopiekowanie się młodszym bratem, który właśnie ruszał za ocean do Ameryki. Reszta jest już historią. Bracia Jezuitowie nie tylko zaopiekowali się młodszym bratem, ale jako cała rodzina służyli i służą Panu wiernie do dnia dzisiejszego, między innymi organizując specjalne programy radiowe i telewizyjne w języku polskim dla lokalnej Polonii i wspierając braterską społeczność w Polsce i Francji.

Oddanie Panu, ochocza służba i troska o Jego dzieło, to wspólny motyw wszystkich zasłyszanych przeze mnie opowieści. O ich ważności, o Prawdzie z nich płynącej i o tym, jak kształtują nas, słuchaczy, przekonałem się wielokrotnie. Czymże jest teraźniejszość? To mgnienie oka. To chwila, która jest i już jej nie ma. Przyszłość jest nam nieznana. To, co pozostaje, to historie z przeszłości, doświadczenia wąskiej drogi tych, którzy postępują za Chrystusem.

Przeto cokolwiek podejmujemy w życiu, niech **każdy jako umyślił w sercu swym, tak niech uczyni, nie z żalem ani z przymuszenia; albowiem ochotnego dawcę Bóg miłuje. A mocen jest Bóg uczynić, aby obfitowała na was wszelka łaska, abyście mając we wszystkim zawsze wszelaki dostatek, obfitowali ku wszelakiemu uczynkowi dobremu** – 2 Kor. 9:7-8 (BG).

Dariusz Grudzień
Portland, Oregon USA
15 stycznia 2022

Grudzień Dariusz (USA)